



KOMORNIK POETA.

Komedya z śpiewami w dwóch aktach.

Muzyka Adama Wrońskiego.

Przerobił z francuskiego Fr. Szymański.

Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1911.

61 NAROD SÓBIE! 61





KOMORNIK POETA.

Komedya z śpiewami w dwóch aktach.

Muzyka Adama Wrońskiego.

Przerobił z francuskiego Fr. Szymański.

Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1911.

OSOBY:

PAN JOWIALSKI, komornik sądowy.
WALERY.
ELIZA PIĘKNICKA.
CECYLIA, jej przyjaciółka, młoda wdowa.
JUSTYNA, służąca.
JÓZEF, chłopiec z restauracyi.
TAPICER.

AKT I.

(Teatr przedstawia ogród — po lewej stronie kraty żelazne, przez które się wchodzi — po prawej miejsce zasadzone drzewami. Po obu stronach stolik na przodzie sceny.)

SCENA I.

Cecylia — *Eliza* (obie wchodzą do ogrodu — Cecylia trzyma list w ręku).

E l i z a (do służącego za sceną).

Janie, niechaj powóz zaczeka na nas w Alejach.

C e c y l i a (czyta napis na tablicy, której nie widać).

Ogród Frascati.

E l i z a.

Więc to tu mieszka pan Walery?

C e c y l i a.

Pisze właśnie do mnie mój rejent, że się już z pewnością dowiedział o mieszkaniu naszego trzpiota . . . dodając oraz, że

później udzieli mi wiadomości o nagannem prowadzeniu się jego .... Biedny chłopiec ... cóż on mógł uczynić tak złego?

Eliza.

Trudno dojść tego ... alboż to młodzi ludzie na jednej przestają pustocie? Słuchaj, Cecylio, mojem zdaniem jest, ażebyśmy zaniechały swojego zamiaru. Nie próbujmy serca mężczyzny, bo z tych panów rzadko który zyskuje na podobnem doświadczeniu ... Możeby było rozsądniej o nim zapomnieć.

Cecylia.

Ja mam zapomnieć o nim, droga Elizo? Mogłażbym to uczynić teraz, kiedy przez sześć lat starałam się nadaremnie oddalić go z mojego serca? — Walery wzrastał razem ze mną pod okiem mojej matki; — jedno dla drugiego było przeznaczone. — Na nieszczęście, ojciec mój, bogaty kupiec, uwiedziony fałszywemi spekulacyami, stracił wszystko, a ja byłam przymuszoną wyjść za innego, który swoim majątkiem ocalił honor mojego ojca. Walery rozłączył się ze mną, unosząc z sobą pamięć i miłość

moją. Co do mnie, nigdy o nim zapomnieć nie mogę i nigdy go kochać nie przestanę.

Eliza.

A twój mąż?

Cecylia.

Mój mąż był bardzo zacnym człowiekiem i w ciągu swojego z nim pożycia miałam dla niego wszelkie względy, przychylność i szacunek, bo jego cnoty zasługiwały na to. Walery jednak był przyjacielem mojej młodości; sama matka nie była obojętną na naszą miłość. Sądź teraz, czy mogłam o nim zapomnieć.

Śpiew nr. 1.

Przyjaciel młodości
Obecnym winien być wszędzie,
Mimo czasu niestałości . . .
Zawsze w pamięci tkwić będzie —
Przyjaciel młodości.

Przyjaciel młodości
W nieszczęściu na pomoc spieszy,
A gdy się ma ku starości,
Nieraz człowieka pocieszy —
Przyjaciel młodości.

Eliza.

Wszystko to jest bardzo czule, lecz trudno znaleść takiego mężczyznę, któryby potrafił zachować podobną pamiątkę. Jabym się założyła, że twoje nierozsądne doświadczenie nie będzie na korzyść Walerego. Pomagać ci będę, wyznam jednak, że miałabym przyjemność, gdybym go mogła zawstydzić. Nie znam go . . . a nawet nigdy nie słyszałam o nim, lecz nieboszczyk mój mąż tak złe pozostawił mi wyobrażenie o mężczyznach w ogólności, że chętnie chciałabym się na wszystkich bez wyjątku pomścić za dziwaczne kaprysy, które znosić byłam zmuszoną.

Cecylia.

Nie byłaś więc szczęśliwą?

Eliza.

Szczęśliwą? . . . . alboż to kobiety są kiedy szczęśliwe? . . . Lecz zajmijmy się twoją sprawą.

Cecylia.

Co do mnie, to mam nieomylną nadzieję, że Walery stanie się godnym mego

przywiązania, a jeśli kocha mnie szczerze, uczynię go szczęśliwym, obsypię złotem.

Eliza.

A owe sprawki jego, o których twój rejent wspomina?

Cecylia.

To jedno tylko, co mnie niespokojną czyni i kazał mi tu przyjechać, ażebym na miejscu powzięła o nich wiadomość.

Eliza (spostrzegłszy Józefa).

Właśnie ktoś nadchodzi! Od tego dowiemy się może o wszystkiem.

SCENA II.

Cecylia—Eliza—Józef.

Józef.

Czy mam nakryć do stołu państwa?

Cecylia.

Nie, mój przyjacielu! . . . Inny powód nas dotąd sprowadza..., a ponieważ jesteś z tego domu, powinieneś przeto wiedzieć, kto w nim mieszka.

Józef.

Ten dom nie jest oberżą, tylko restauracyą, w której usługa żywa, napoje dobre, potrawy wyśmienite, a nadewszystko urocze położenie niemało nam napędza gości. Co do mieszkania, to rzadko który z panów najmie, chyba letnią porą dla świeżego powietrza, lub młoda mężatka niby dla słabości zdrowia, którą jednego dnia odwiedza mąż, drugiego zaś jej dobry przyjaciel.

Eliza (śmiejąc się).

Powiedzże mi, czy tu nie znajduje się niejaki pan Walery?

Józef.

Pan Walery? tak, pani, a kiedy ja mówię tak, to się ma rozumieć, że nie . . . bo on tu jest i nie jest.

Cecylia.

Wytłumacz się jaśniej.

Józef.

Jego lokaj, pan Walenty, zamówił u nas pokoje na całe lato dla swego pana,

ale ten nie przybył jeszcze; spodziewamy się go jednak lada chwili . . .

Cecylia (do Elizy.)

Jego lokaj? Elizo, Walery ma widocznie pieniądze.

Eliza.

To niczego nie dowodzi, moja Cecylio.

Józef.

Ale ten pan Walenty, choć jest sługą, tak sobie pozwala, jak gdyby był wielkim panem, a kiedy się kto do niego odezwie, że nie wypada na takie wydatki narażać pana, zaraz odpowie: „Mój pan jest bardzo bogaty, chce, żeby jego ludzie dobry stół mieli!“ My go też od tygodnia już żywimy, nie myśląc, kto za niego zapłaci . . . ale za to wygląda jak ćwik, (spostrzegłszy Walerego) same panie przekonacie się o tem, bo właśnie nadchodzi.

Cecylia (przechodząc przez scenę).

To ma być lokaj pana Walerego? Co widzę? . . . Elizo! . . . ten lokaj . . .

Eliza.

I cóż? . . .

C e c y l i a.

To Walery!

E l i z a.

Co za szaleństwo!

C e c y l i a.

Nie chcę, żeby mnie tu widział; przejdźmy się po ogrodzie. (daje na piwo Józefowi) Mój przyjacielu, nic nie mów Walentemu, że się pytałyśmy o jego pana.

J ó z e f.

Bardzo dobrze. (odchodzą)

SCENA III.

Józef — Walery (w liberyi).

W a l e r y (wołając).

Józefie! Józefie! . . .

J ó z e f.

Cóż tam?

W a l e r y.

Czy tu nie pytał się kto o mojego pana?

Józef.

Nie, ale ja nie mam czasu do rozmowy. (chce odejść, lecz wraca) Cóż mam podać do jedzenia?

Walery.

Co tylko macie najlepszego. Czyż mam co dzień powtarzać to samo?

Józef.

Dalibóg, ledwie nie pęknę ze śmiechu, bo to tak dziwnie wygląda, że wasan sobie niczego nie żałujesz!

Walery.

Tylko bez tych uwag! Ruszaj do kuchni, bałwanie!

Józef.

Na przykład, jeden służący, żeby tak wiele kosztował pana. Ale co mnie do tego? Wszakże ja za niego nie będę płacił. (odchodzi)

SCENA IV.

Walery (sam).

Chociaż w tym stroju, nie jestem jednak spokojny. Donoszą mi, że mój wierzyciel,

znudzony opieszałością komornika, który miał mnie wsadzić do kozy, przysyła innego, ażeby mnie sprzątnął jeszcze przed zachodem słońca. Komornikiem tym ma być niejaki pan Jowialski! nazwisko wcale niewłaściwe dla komornika . . . Do djabła! przed zachodem słońca — trzeba będzie pomyśleć o rejteradzie, a potem któż mnie pozna w tej liberyi? Otóż to ów Walery, wzór modnej młodzieży, dziś kupiec, jutro adwokat, to literat, to chłopiec z handlu.

Śpiew nr. 2.

Kiedy się na ten świat patrzę,
Sądzę, że jestem w teatrze;
Gdzie ludzie tak, jak aktory
Zmieniają stan i ubiory.

Ja dziś na przykład lokajem,
Bo mi potrzebna ta zmiana.
Lecz zdarza się, że nawzajem
Lokaj wyjść może na pana.

Ale ze mną dzieje się przeciwnie; jednej tylko zapomniałem rzeczy, oto zebrać pieniądze. Na nieszczęście nie mam bogatego stryja, jak wszystkie trzpioty w komedyach, któryby po śmierci zostawił swój majątek. Albo, żeby jaki wujaszek z Ameryki zasilił człowieka. Już się prze-

brała miara cierpliwości moich wierzycieli. Cała nadzieja upadła, sam niewiem co czynić. Ale bo też trzeba wiedzieć, żem nielitościwie rozrzucał złoto . . . Bałamuciłem w całem znaczeniu tego wyrazu. Boleść serca najwięcej mi dokucza a brzucha jeszcze bardziej, kiedy jest pusty. Zobaczymy która godzina, trzeba przecież co zjeść. Chociaż bez pieniędzy, można mieć dlatego apetyt, a nigdy mi na nim nie zbywało nawet wtenczas, kiedy się najmocniej kochałem.

SCENA V.

Walery—Józef.

Józef.

Panie Walenty, oto dwa listy do twojego pana.

Walery (na stronie).

Listy? (głośno) dawaj, zapewne dzisiaj wieczorem przybędzie. Nakryjesz mi do stołu pod tem drzewem; przyjemnie jeść obiadek na świeżem powietrzu.

Józef.

Nie zaostrzaj sobie wasan napróżno apetytu; już niema dla niego obiadu.

Walery.

A to dlaczego? toby mi się podobało.

Józef.

Ponieważ restaurator aż do przyjazdu pana nie chce już wcale kredytować. — Powiedział tak, że pan Walenty póty ztąd nie wyjdzie, póki nie zapłaci za winko, befsztyczki, melszpejziki i inne łakotki.

Walery.

Ty, ty, cymbale, ja ci tu zaraz pokażę.

Józef.

Czego wasan chcesz odemnie? To restaurator tak powiedział; idź się z nim rozmów. (odchodzi)

SCENA VI.

Walery (sam).

Tem mnie dobił! ale zobaczymy, co to za listy. (otwiera jeden) Ten list od mojego rejenta; jemu tylko zostawiłem swój adres, i nie bez przyczyny. — Ciekawy jestem, czy wystarał się dla mnie o pieniądze. (przebiegając list, czyta):

„Panie Walery, trudno dzisiaj o pieniądze, ale wpadło mi na myśl, że kobieta bogata bardzoby mu się teraz przydała. Mam więc w swoich szafach między papierami do twego rozporządzenia kilka wdów i panien z pieniędzmi, z dziesięciu, piętnastu lub dwudziestu tysiącami rocznego dochodu. Szczególniej jednę młodą wdówkę, Elizę Pięknicką, która ma 20 000 rocznie, mieszkającą na teraz w Królikarni pod Warszawą. Zechcesz pan przeto udać się do niej na obiad, z którym go niecierpliwie oczekuje. — Po widzeniu się z nią, porozumiesz się pan ze mną w tej mierze.“ (mówi)

Dwadzieścia tysięcy złotych, niezła rzecz! A to nieoceniony człowiek ten pan rejent. Interes skończony, niema się co namyślać. Zobaczymy, co w sobie drugi list zawiera. (poznając pismo drugiego listu) O Boże! list od Cecylii! Pierwsza moja miłość . . . jakim sposobem dowiedziała się o mnie? (czyta)

„Przyjacielu mój, spodziewając się, że pamięć pierwszych lat młodości nie wygasła jeszcze z twego serca...“ (mówi) Droga Cecylio! (czyta) „pospieszam donieść ci o swojem przybyciu do Warszawy...“ (mówi) Co za powód mógłby ją tu sprowadzić? (czyta dalej) „smutną zarazem podzielić się wiadomością, że mój mąż już od piętnastu miesięcy nie żyje. Chciałabym się koniecznie widzieć z tobą dzisiaj — czekaj na mnie.“ (mówi) O radości! Cecylia jest wolną!... Cecylia w Warszawie!

SCENA VII.

Walery—Komornik.

Komornik (wchodzi śmiejąc się).
He, he, he . . .

Śpiew nr. 3.

Pod szczęśliwym — mówiąc szczerze —
Urodziłem się planetą,
Ażeby być — ledwo wierzę —
Komornikiem i poetą.
Zawsze wesół śpiewak ze mnie,
Jednym wiersze dedykuję,
Drugich, chociaż nieprzyjemnie,
Za dług do kozy pakuję.

I tak co to człek ma pracy!
To wyroki, to wręczenia,
Tam areszt kładę na placy,
Licytacye, ogłoszenia.
Tu znów myślę o zajęciu
Pierwszej mody eleganta,
Ulubieńca muz dziewięciu,
A nawet i liweranta.

Jak poeta prawnikowi,
Spiewkę napiszę o winie,
O dukatach — doktorowi,
Starym o młodej dziewczynie,
Pannom zaś — o cierpliwości,
O poprawie — młodym żonom,
Mężom — dla nich o stałości,
O goliźnie — fanfaronom.

Lecz, panie Jowialski, wstrzymaj popęd swojej lirycznej weny, w tej chwili jesteś tylko skromnym komornikiem. He, he, he, jeżeli się nie mylę, na dzisiaj miał tu sobie obrać zamieszkanie pan Walery . . . dłużnik kwoty 10500 złotych krawcowi za robotę i różne efekta przypadającej, na którą uzyskaliśmy wyrok pod przymusem osobistym przeciw temuż panu Waleremu. Ma to być bardzo dobry literat, lecz bardzo zły płatnik. Jest mi przykro, że muszę go eksmitować, że muszę działać na zgubę kolegi i zwolennika Apolina, lecz powinność przedewszystkiem. Nic nie mam nad powinność; zrobiłem na to śpiewkę.

Walery (na stronie).

Nie powinien mnie poznać, ponieważ nigdy go nie widziałem, mogę przeto bezpiecznie wdać się z nim rozmowę.

Komornik (na stronie).

Ha! jakiś lokaj. Zapewne jest z tego domu; trzeba go zapytać, może się dowiemy od niego. (głośno) Hej, przyjacielu, he, he, he . . .

W a l e r y.

Słucham pana.

K o m o r n i k.

Zdaje mi się, że jesteś tutajszy?

W a l e r y.

Tak jest!

K o m o r n i k.

Czybyś nie mógł donieść panu Waleremu, że tu na niego czeka jeden z najlepszych jego przyjaciół, który chciałby z nim pomówić?

W a l e r y.

Pan jesteś przyjacielem pana Walerego?

K o m o r n i k.

Jego przyjacielem od serca, jego kolegą, jego współpracownikiem w zawodzie rymotwórczej sztuki.

W a l e r y.

Jak uważam — pan poeta?

K o m o r n i k.

Cokolwiek, mój przyjacielu. Jestem pisarzem w rodzaju lirycznym, a szczególniej

epikurejskich śpiewek. To dusza moja, to mój żywioł. Przychodzę tu zaiąć pana Walerego, ażeby był łaskaw popracować choć godzinkę ze mną. Zaprowadź mnie do niego. Mam właśnie myśli, którychbym nierad wypuścił z pamięci.

Walery.

To być może, panie poeto, lecz w tej chwili trudno widzieć się z panem Walerym.

Komornik.

Ja nie mogę się z nim widzieć? . . ja, wielbiciel jego wysokości talentu! . . . ja, który wszędzie pierwszy głoszę jego dzieła. Pan Walery dla mnie miałby być niewidzialnym?!

Walery.

Tak dla niego, jak i dla innych.

Komornik.

Domyślam się dlaczego. Może mój przyjaciel zadłużony, boi się komornika, żeby go do kozy nie wpakował, żeby go na klucz nie zamknął, na klucz! — Posłuchaj, ułożyłem na to śpiewkę.

Śpiew nr. 4.

Niechaj żyje klucz, niech żyje! . . .
Kiedy człowiek jest w złym stanie,
Przed światem się chowa, kryje,
Kontent, jeśli się dostanie
Pod klucz, pod klucz, vivat klucz!

Ten, co długów ma po uszy,
Wierzycieli swych unika,
Pewnie za próg się nie ruszy,
Wszystkie w domu drzwi zamyka
Na klucz, na klucz, vivat klucz!

Lichwiarz, co to — mówiąc szczerze —
Na pozór ma dobre serce,
I tylko sto od sta bierze —
Takiego trzeba wziąć zdziercę
Pod klucz, pod klucz, vivat klucz!

To zuch! — do kłótni podburzy,
Sprawy honorowej czeka,
A potem ów panicz stchórzy
I pierwszy z placu ucieka
Pod klucz, pod klucz, vivat klucz!

Żonki, nie syte spacerów,
Co lubią dary, ukłony
Przyjmować od kawalerów.
Zamykajcie takie żony
Na klucz, na klucz, vivat klucz.

Walery (na stronie).

Żarciki się trzymają naszego pana Jowialskiego. To człowiek praktykant.

Komornik.

Po tem przekonywasz się, że mogę widzieć się z panem Walerym. Donieś mu pan tylko o mnie, a na wspomnienie mego imienia wszystkie drzwi staną przedemną otworem, (na stronie) którego nigdy nie widział, ale jak się bliżej pozna, he, he, he!

Walery.

Dowiedz się pan, że mego pana niema w domu.

Komornik (zdejmując kapelusz).

Twego pana? jakto, pan Walery jest poetą i ma lokaja?

Walery.

Jeżeliś pan jego tak wielkim jest przyjacielem, to powinieneś wiedzieć, że Walery jest młodzieniec bardzo bogaty i pochodzący z dobrego domu.

Komornik.

Że z dobrego domu, nie zaprzeczam, ale to mnie dziwi, że bogaty, kiedy my poeci mamy zawsze długów po uszy.

Walery.

To też panowie tylko mogą długi zaciągać, bo biedakowi któż pożyczy pieniędzy? . . .

Komornik.

Święta prawda, panu wszędzie dobrze, a nawet w piekle, jak to mówią. Ułożyłem na to śpiewkę. (na stronie) Ale pomyślmy o sobie! Co mi przyjdzie z rozmowy z lokajem, od którego się nic dowiedzieć nie mogę. Nie zapominajmy, że przyrzekłem schwytać mego dezertera przed zachodem słońca, bo po zachodzie słońca nie wolno ani wręczać ani egzekwować wyroków. — Idzie tu o sławę komornika, gdyż co się tyczy poety, to jest już ustaloną, he, he, he.

Walery.

Mój pan w tych dniach spodziewany.

Komornik.

W tych dniach? . . . Zwodzi mnie . . . Wczoraj widziano go w Teatrze Rozmaitości, pewnie z przyjaciół, który musiał mu kupić bilet . . . (głośno) a więc twego pana

niema w Warszawie, panie . . . jakże się nazywasz?

Walery.

Wale . . .

Komornik.

Co? co?

Walery (miarkując się).

Walenty.

Komornik.

Panie Walenty, czy nie podzielisz się ze mną podwieczorkiem?

Walery (na stronie).

Nie mogę żadną miarą odmówić.

Komornik.

Przyjmujesz, he, he, he?

Walery.

Zbyt wielki dla mnie zaszczyt.

Komornik.

Cóż znowu, zaszczyt! Nie znasz mnie jeszcze, ale jak lepiej poznasz, nie będziesz ze mną robił tyle ceremonii.

Walery (śpiewa).

Śpiew nr. 5.

Nie jadłem jeszcze od rana,
Zaproszenie więc przyjmuję,
Bo, przy filozofii pana
Często w brzuchu pustki czuję.

(na stronie) Być na komornika stole,
A któżby się, proszę, spierał?
Ale na to nie zezwolę,
By mieszkanie mi obierał.

Komornik (wołając).

Hej, jest tam kto?

SCENA VIII.

Walery — Komornik — Józef.

Józef.

Jestem na usługi.

Komornik.

Każ nam tu przynieść, oto na tym stole. (wskazując na stół, po lewej stronie aktorów będący)

Józef.

Jakież mam przynieść wino?

Komornik.

Jakie wino? butelkę węgrzyna, a potem zobaczymy. (na stronie) Kiedy człowiek łyknie dobrego wina, więcej mówi jak zwykle, a ja chciałbym się koniecznie dowiedzieć, gdzie jest jego pan. (głośno) Przejrzysz tymczasem spis potraw, a ja pójdę oddać ten papier do sąsiedniego domu i zaraz powrócę.

Walery.

Założyłbym się, że jeszcze jedna śpiewka.

Komornik.

Zgadłeś. (na stronie) Na papierze stęplowanym, he, he, he! (głośno) Czekaj tu na mnie — natychmiast powrócę.

Walery.

Do widzenia.

Komornik.

Do widzenia? i na to ułożyłem śpiewkę, he, he, he!

Śpiew nr. 6.

Do widzenia, do widzenia,
Miłe słówko — bez wątpienia

Temu, który nas zasmuca
W chwili swego oddalenia,
Właśnie — kiedy nas porzuca,
Do widzenia, do widzenia.

Do ciebie, kochanko miła,
Coś moje serce podbiła.
Do tych, co do siebie proszą,
Dla przyjemnych chwil spędzenia,
Zawsze mówi się z rozkoszą:
Do widzenia, do widzenia.

SCENA IX.

Walery—Eliza (w głębi sceny).

Walery.

Nie widzę w tem nic nieprzyzwoitego, że przyjąłem od niego podwieczorek . . . zawsze coś oszczędziłem na wydatkach. (spostrzegając Elizę) Ale cóż to za dama? miałażby to być Cecylia!? nie, to nie ona.

Eliza (na stronie).

Dopełnijmy życzeń Cecylii. (głośno) Mój przyjacielu, czy to ty jesteś służącym pana Walerego?

Walery.

Tak jest, pani, jestem cały gotów na jej usługi, rozkaż tylko. (na stronie) Piękna,

dalibóg piękna! Czy to nie będzie jedna z klientek mego rejenta?

Eliza.

Nie chciałbyś mi udzielić pewnych wiadomości o swoim panu?

Walery (na stronie).

Nie mylę się, wcale przystojna osoba, i jeżeli do tej twarzyczki ma jeszcze 20 tysięcy złotych rocznego dochodu. (głośno) Cóż pani życzy sobie wiedzieć?

Eliza.

Chciałabym najprzód wiedzieć, czy jesteś zadowolonym ze swojego pana.

Walery (na stronie).

Mnie pyta o to? (głośno) Tak, pani, nie można mieć lepiej. Pan Walery jest anioł dobroci, słodki, uprzejmy, miły, krótko mówiąc, człowiek, jak rzadko na świecie.

Eliza (na stronie).

Nie szczędzi pochwał. (głośno) Więc twój pan ma wielkie zalety.

Walery.

I jakie jeszcze zalety, olbrzymie!

Eliza.

Powiedzże mi, dlaczego porzucił posadę.

Walery.

Przez sumienie jedynie.

Eliza.

Jakto?

Walery.

Nie uwierzysz pani, co to za cnotliwy młodzieniec. — Widząc, że nic nie robił w biurze i darmo brał tylko pieniądze, wolał się zrzec urzędu, żeby drugim napróżno nie zabierać miejsca. Proszę mi powiedzieć, czy to zrobi który?

Eliza.

Jestżeś tego pewnym?

Walery.

Tak mi przynajmniej mówił, ale, o ile mi wiadomo, pan mój nie mógł godziny usiedzieć w biurze, cały dzień biegał tylko

jak szalony po mieście, dobrze się więc zastanowiwszy . . . (śpiewa)

Śpiew nr. 7.

Co po takim urzędniku
Który nie znał sedentaryi
I w zastępstwie przy stoliku
Kij zostawił w kancelaryi.
Nie wiem, jak tam potem było
Za to, że tak bałamucił,
Czy go miejsce porzuciło
Czy też on miejsce porzucił.

Eliza

Więc sam siebie odsunął od urzędu?

Walery.

Dlaczegożby to być nie mogło? i to się zdarza niekiedy.

Eliza.

Nie chciałbyś mi jeszcze powiedzieć, czy twój pan nie myśli dotąd o pewnej osobie, którą kochał w swojej młodości?

Walery (na stronie.)

Zkąd ona wie o tem? (głośno) Nie, tego nie wiem.

Eliza.

Dobry jesteś do tajemnic, jak uważam, lecz gdyby ci chciano ofiarować . . . (wskazuje na pieniądze)

Walery.

Tobym nie przyjął. Ja nie jestem taki lokaj jak inny, proszę mi wierzyć.

Eliza.

Wierzę ci. Ale możesz mi powiedzieć bez narażenia siebie, czy pan Walery kocha jeszcze tę młodą osobę.

Walery.

Co pani na tem zależy?

Eliza.

Bardzo wiele.

Walery (na stronie).

Niema wątpliwości, to ta sama wdówka. Nie zamykajmy przed sobą drzwi, prowadzących do szczęścia.

Eliza.

Cóż więc, panie Walenty? nie ukrywaj dłużej przedemną!

Walery.

Ponieważ pani koniecznie chcesz wiedzieć, dowiedz się więc, że mój pan zapomniał już o dawnych swoich miłostkach.

Eliza (na stronie).

Byłam tego pewną, biedna Cecylia! (głośno) I tak jest niezawodnie?

Walery.

Mogę zaręczyć za swojego pana jak za siebie samego.

Eliza.

I sądzisz, że pan Walery nie odrzuciłby ręki innej kobiety?

Walery.

Napewno nie.

Eliza.

Bądźże tu wierną mężczyznie! (głośno) Dziękuję ci za udzielenie mi potrzebnych wiadomości. Oto jest mój adres; oddasz go panu Waleremu, skoro tylko przybędzie. Oświadcz mu równocześnie, że się już nic nie sprzeciwia ułożonemu związkowi.

Walery.

Pan Walery dowie się o wszystkiem.

(Eliza odchodzi)

SCENA X.

Walery (sam, czytając bilet).

Eliza Pięknicka w Królikarni! — to ta pani, o której pisał mój rejent. Djable jej pilno, kiedy aż sama dotąd przyjechała. Ależ Cecylia! droga Cecylia! Jakże mi jest przykro, że ci nie mogę pozostać wiernym. 20 000 rocznego dochodu, trzeba mieć rozum! Co widzę!? jakaś dama . . .

SCENA XI.

Walery — *Cecylia* (okryta woalem udaje, że go nie poznaje)

Cecylia.

Nie mógłbyś mi pan powiedzieć, czy pan Walery? — Wielki Boże, to on!

Walery (ze zdumieniem).

Co widzę?

Cecylia (z wzruszeniem).

Ach, mój przyjacielu! . . .

Walery.

Cecylio, to ty?

Cecylia.

Tak jest, twoja wierna Cecylia. Ale co znaczy ta zmiana ubioru?

Walery (zmieszany).

Ach, przebacz mi, Cecylio, jest to tylko żart, wybieg, zakład. (na stronie) Nie wiem, co mam powiedzieć.

Cecylia.

Miałżebyś zawsze być trzpiotem . . . lekkomyślnym, mój Walery?

Walery.

Ach, zmiłuj się, ciszej — ja tu jestem pod zmyślonem nazwiskiem.

Cecylia.

Cóż to za tajemnica?

Walery.

Wkrótce dowiesz się o wszystkiem, ale nie wymieniaj mego nazwiska. Jestem oto-

czony nieprzyjaciołmi . . . ludźmi zazdrosnymi... szukają mnie.

Cecylia.

Szukają?

Walery.

Ach tak, sprawa honorowa, raniłem w pojedynku niebezpiecznie swego przeciwnika. (na stronie) Upuściłem mu krwi na 10,000 złotych.

Cecylia.

Jakże mnie martwisz, mój przyjacielu, właśnie wtenczas, kiedy potrzebuję twojej pomocy, twojej rady.

Walery.

Jedno drugiemu nie przeszkadza, możesz być pewną, że w każdym razie... (na stronie) nic ci uczynić nie mogę.

Cecylia.

Bardzo ważne sprawy zmusiły mnie do tej podróży; uboczni spadkobiercy mego męża nie dość, że mi zabrali cały majątek

po jego śmierci, ale nadto osadzili w więzieniu mojego ojca, który był ich dłużnikiem.

Walery.

Twojego ojca?

Cecylia.

Za sumę 50,000 złotych.

Walery (na stronie).

A ja nie mam ani szeląga w kieszeni.

Cecylia.

Nie mogę dosyć opisać ci, mój Walery, jakich doznaję zgryzot, i gdyby nie to pierwsze widzenie się z tobą po sześciu latach nieobecności, które osładza moje troski, nie wiem, czybym była zdolną żyć dłużej.

Walery.

Ach, Cecylio, nie uwierzysz, ile twoja obecność...

Cecylia.

Byłam pewną, że się dla mnie nie zmieniłeś.

SCENA XII.

Walery — Cecylia — Komornik (w głębi).

Cecylia.

Odchodzę, Walery, ale pamiętaj, że jutro o godzinie dziesiątej czekam na ciebie.

Walery.

Przyjdę, przyjdę niezawodnie. (odprowadza ją do kraty)

Komornik (na stronie).

Zdaje mi się, że pan Walenty wielki łotr, a jego pan — oszust . . . zwyczajnie dobrze mówią: „jaki pan, taki kram“. . . . He, he, he, ułożyłem na to śpiewkę . . . lecz podług powziętej wiadomości pan Walery zwykł siadać w tym ogrodzie. Ostrzegłem swoich ludzi, ażeby się ztąd na krok nie oddalali . . . a skoro pan Walery przyjdzie, którego mi własny jego lokaj pokaże, za danem hasłem łap za panicza i już jest naszym.

Walery (wołając na chłopca).

Józefie, kurczęta natychmiast! (na stronie) To szczęśliwe spotkanie z moją kochanką

dodaje mi jeszcze większego apetytu.... a zwłaszcza, kiedy kto inny za mnie zapłaci... Starajmy się jednak przeciągnąć podwieczorek aż do zachodu słońca.

Komornik.

Otóż jestem, panie Walenty. Załatwiwszy swoje interesa, przychodzę pogadać z tobą.... alias kilka razy trącić się w kieliszki... Cokolwiek za długo czekałeś, ale u mnie obowiązki przed zabawą... Siadajmy do stołu. (siadają, Józef stawia wszystko na stole) Widziałem cię z jakimś pięknym buziakiem, panie Walenty...

Walery.

To kochanka mego pana; szaleje za nią.

Komornik.

Twego pana?.... A to szczególna rzecz... takeś z nią poufale rozmawiał.... Sądziłem, że...

Walery.

Co za myśl!... mylisz się pan... to jest bogata wdowa, która ma zamiar pójść za mojego pana.

K o m o r n i k.

Może wdowa, która miała męża. To tak zawsze bywa... prawdziwa szkoła starców . . . Ułożyłem na to śpiewkę.

Śpiew nr. 8.

Młody jej s e r c e posiada,
R ę k ę staremu oddaje,
Wtem śmierć zaskoczy dziada,
A złoto przy niej zostaje.
Nasza wdowa wkrótce potem
Przestaje płakać i szlochać,
Zbogaca kochanka złotem
Męża, co nie mogła kochać.

W a l e r y.

To prawda, że się tak zwykło dziać na świecie.

K o m o r n i k.

Pijże, panie Walenty, pij, ponieważ wino . . . Ułożyłem na wino śpiewkę o trzydziestu zwrotkach . . . Naszą muzą, to jest tych poetów, którzy wesołe śpiewki piszą, jest butelka . . .

W a l e r y.

Czy mogę zapytać się o nazwisko pana? . . .

K o m o r n i k.

Nazywam się Polikarp Jowialski.

W a l e r y.

Polikarp Jowialski! pozwolisz pan z sobą pomówić otwarcie?

K o m o r n i k.

Dlaczego nie?

W a l e r y.

A nie będziesz się pan gniewał?

K o m o r n i k.

Co? gniewać się? ja mam najłagodniejszy charakter, nigdy nie zwykłem się gniewać. Ułożyłem na to śpiewkę.

W a l e r y.

A więc, pan wyglądasz więcej na komornika, który chce zagrabić mojego pana, niż na poetę, który życzy sobie z nim pracować.

K o m o r n i k (na stronie).

Tam do djabła! (głośno) He, he, he, jest w tem coś podobnego, ale nie mam po-

trzeby dłużej ukrywać przed tobą. Ty... zdajesz mi się być nie bardzo przywiązanym do swojego pana . . . porozumiawszy się więc z sobą, powiesz mi zapewne, gdziebym go mógł znaleść.

Walery.

Chybabym oszalał.

Komornik.

Jestem pewny, że on ci zasług nie płaci.

Walery (macając się po kieszeniach).

To prawda, już dawno nie słyszałem brzęku w swojej kieszeni, ale właśnie mój pan czeka na pieniądze.

Komornik.

Ci panowie zawsze czekają na pieniądze, a nigdy ich nie mają; ja znam ich dobrze. Ułożyłem na to śpiewkę.

Walery.

Pan, jak uważam, na wszystko układasz śpiewki.

Komornik.

Na wszystko, panie Walenty, na wszystko.

Śpiew nr. 9.

Ja nigdy się nie zasmucę,
Nic nie przypuszczam do głowy,
I gdziekolwiek okiem rzucę,
Mam do śpiewki przedmiot nowy.

Śpiewam, żem tego znał w biedzie,
Chodził pieszo w błoto, w deszcze, —
Dziś karetą panicz jedzie,
Lecz nie zapłaconą jeszcze.

Śpiewam, że ten odziedziczył
Skarb, co w ręku ojca wzrastał,
Lecz syn tak liczył, tak liczył,
Że wszystko wkrótce przeszastał!

Śpiewam, gdy się taki zjawi (do Walerego)
Czyż tylko ciebie nie nudzę?
(Walery daje znak głową, że nie)
Co zawsze się dobrze bawi,
Zjada, pije — ale cudze

Śpiewać o tych bardzo lubię,
Których nie miłość pociąga,
Lecz posag, aż tu po ślubie
Nie znajdzie ani szeląga

Śpiewam, gdy się na ostatek
Staremu chce młodej żony,
Aż niedługo czworgiem dziatek
Nie wie zkąd jest obdarzony.

Walery.

Zgadzam się w zupełności i jestem tego samego zdania co pan — lecz jakim się to sposobem stało, że przy tak lubem nazwisku i łagodnym charakterze obrałeś sobie zawód komornika?

Komornik.

Trzeba ci wiedzieć, mój panie, że ten urząd jest dziedzicznym w naszej rodzinie; przechodzi z ojca na syna i sprawujemy go z wielkim zaszczytem. Trzy pokolenia komorników! Co za nieprzerwany szereg urzędników biegłych w swym zawodzie! Ale pijmy.

Walery.

Bardzo chętnie.

Komornik.

Lecz przystąpmy do rzeczy. Powiedz mi, gdzie będę mógł znaleść twojego pana.

Walery.

Powiem, ale wartoby wpierw napić się szampana.

Komornik.

Bardzo dobrze! Ty lubisz szampana — i ja go także lubię. Ułożyłem na niego śpiewkę. — Hej, chłopiec, szampana!

Walery (na stronie).

Pan komornik niezły jest człowiek.

Komornik (na stronie).

Poczekaj, panie Walery, podam ja ci koszta! Przyjdzie ci i za szampana zapłacić.

Józef (wchodzi z butelką szampana w ręku).

Panowie chcieli szampana. (stawia butelkę i odchodzi)

Komornik (patrząc w niebo — na stronie).

Do djabła! mego panicza coś nie widać. Chciałbym się z nim poznać jak najprędzej.

Walery.

Jak pan Jowialski patrzy na gwiazdy! Miałżeby być także i astronomem?

Komornik.

Cokolwiek, — szczególniej uczyłem się o wschodzie i zachodzie słońca.

Walery.

A z jakiego kursu astronomii?

Komornik.

Procedury sądowej. Ułożyłem i na to śpiewkę.

Walery.

Zaśpiewaj ją, — bardzo proszę, (na stronie) a tymczasem zajdzie słońce.

Komornik.

He, he, he, prawda, obiecałem ci, słuchaj więc — zwrotka pierwsza.

Śpiew nr. 10.

O, mężowie nieboraki!
Wy, co żony zamykacie,
Jesteście tak, jak te ptaki —
Do nich podobieństwo macie —
Które w dzień do dziur się cisną,
Lub siedzą póty w piwnicy,
Póki gwiazdy nie zabłysną,
Póki n e ujrzą dnia końca.
Wyjdźcie z domów, zazdrośnicy,
Bo już po zachodzie słońca.

Walery.

Co? słońce już zaszło?

Komornik (patrzy na zegarek).

Jeszcze nie dostaje trzech sekund. — Druga zwrotka:

Chłopcy i dziewczęta hoże,
Wy, co czule się kochacie,
Dalej w taniec, bo w tej porze
Żadnych przeszkód nie doznacie.
Co długów płacić nie chcecie
I po kątach się kryjecie,
Nie widać was na ulicy,
Złego lękacie się końca,
Wyjdźcie z swych schronień dłużnicy,
Bo już po zachodzie słońca.

(dwa ostatnie wiersze powtarzają obaj razem)

Walery.

Czy tylko pan jesteś pewny?

Komornik (pokazuje mu zegarek).

Patrzaj, już siódma wybiła.

Walery (wołając).

Garson, kawy!

Komornik.

Jest jeszcze jedna zwrotka.

Walery.

Zaśpiewamy ją razem. (podnosząc się) Wszakże obiecałem panu komornikowi pokazać pana Walerego.

Komornik (oglądając się na wszystkie strony).

Daj mi go tu! ja go zaraz wyekspedjuję. Czyżby miał być tam?

Walery (śmiejąc się).

Tak, panie Jowialski... Oto go masz!
(pokazuje na siebie)

Komornik (zdumiony).

Co słyszę, Pan jesteś?

Walery.

Ten, którego chciałeś złapać, a on złapał ciebie, panie poeto. Możesz na to ułożyć śpiewkę.

Komornik (podnosząc się).

Złapać takiego starego lisa jak ja, to sztuka. (na stronie) Dobrze ci tak ośle, to jest na drugi raz dla ciebie przestrogą.

Walery (wstając także od stołu).

Tylko bez gniewu, jutro może pan będziesz szczęśliwszym.

Komornik.

Tak się spodziewam. (na stronie) Już mi się nie wymkniesz.

Walery.

A trzecia zwrotka? (trącają w kieliszki)

Komornik (pijąc).

Zaraz — wprzód, wypiję.

Śpiew nr. 11.

Wiele miałem przyjemności!...
Podwieczorek wyśmienity,
Bądź pewien mojej wdzięczności,
Komorniku znakomity.

Komornik (na stronie).

Już mam na to śpiew zrobiony.

Walery.

Do łez jestem poruszony.
Pan komornik — trudno wierzyć —
W zgodzie ze mną aż do końca.

Chciej się jeszcze raz uderzyć, (nadstawia kieliszek)
Bo już po zachodzie słońca.

R a z e m.

Bo już po zachodzie słońca.

(Komornik i Walery znowu trącają w kieliszki, — chłopiec przynosi kawę);

(Zasłona spada)

Koniec aktu I.

AKT II.

(Teatr przedstawia salon, którego okna wychodzą na ogród. Po prawej stronie widzów stół okryty kobiercem, spadającym do samej posadzki)

SCENA I.

Justyna — Tapicer (zatrudnieni ustawianiem mebli).

Justyna.

Cóż? czy pan jeszcze nie skończył?

Tapicer.

Jeszcze mam ten sznurek przywiązać do dzwonka. (pokazuje go, trzymając w ręku)

Justyna.

To przyjdziesz jutro rano, bo spodziewamy się dzisiaj bardzo ważnych odwiedzin.

Tapicer.

A więc przyjdę innym razem. (kładąc sznurek na kanapie) Pamiętaj panna, żeby kto nie zarzucił tego sznurka.

Justyna.

Bądź spokojny — już ja go dobrze schowam. (Tapicer odchodzi)

SCENA II.

Justyna — później *Cecylia i Eliza.*

Justyna.

Zdaje się, że ten pan, którego się spodziewamy, musi być bardzo znakomitą osobą, ponieważ wiele gości z Warszawy jest zaproszonych na dzisiajszy obiad. — Długo myślałam, ktoby to był, ale nie mogę zgadnąć. (spostrzegając swoją panią) Otóż moja pani i ta dama, która niedawno przybyła z prowincyi.

Eliza (za którą wchodzi Cecylia).

Zostaw nas same, Justyno, a jeżeli przybędzie ta osoba, na którą czekamy, natychmiast nas uwiadomisz.

Justyna (odchodząc).

Dobrze, proszę pani.

Cecylia.

Ach, droga Elizo, zaczynam wierzyć, o czem mi mówiłaś. Walery nie jest godzien mojej miłości; pisał do mnie, że się nie może dzisiaj ze mną widzieć, a ja wiem z pewnością, że rano opuścił swoje pomieszkanie i niewiadomo, co się z nim stało.

Eliza.

Niedługo zobaczysz go tutaj; — właśnie czekam na niego.

Cecylia.

Jestem najnieszczęśliwszą z kobiet; innej oddał swoje serce, a mną pogardza! Niewdzięczny, gdyby umiał czuć, jak ja go kocham, wszystkoby poświęcił dla mojej miłości!

Eliza.

I to cię dziwi, Cecylio? Czy sądzisz, że mężczyzni byli dla nas kiedy szczerymi? Nigdy, moja kochana, nigdy!

SCENA III.

Cecylia — Eliza — Justyna — potem *Komornik.*

Justyna.

Proszę pani, tam jest jakiś jegomość! Pyta się o pana Walerego, utrzymując, że już dawno tutaj być powinien.

Eliza.

Niech wejdzie. (Komornik wchodzi) Cóż to za oryginał? Któżby to był? (Justyna odchodzi)

Komornik.

Sługa, sługa uniżony. Darujcie, panie, że bez ceremonii wchodzę do domu, w którym rozum i wdzięki przebywają.

Eliza.

Panie!

Komornik.

Nie pytam się, czy mnie źle, czy dobrze przyjmują; ja zawsze będę Jowialskim i zawsze śmiałym.

Eliza.

Ależ, mości panie, zdaje mi się —

Komornik.

Czasem nie życzą sobie mieć mnie w domu, a zwłaszcza tam, gdzie się bawią, ale cóż czynić?

Eliza.

Na koniec chciałabym wiedzieć, co go sprowadza dotąd.

Komornik.

Darujcie, piękne damy, jest to potok który mnie unosi, i kiedy wpadnę w zapał

trudno mi się utrzymać. Myślałem, że pan Walery już tu wspomniał o mnie, dlatego nie widzę potrzeby recytowania mojego imienia, nazwiska i moich tytułów.

Eliza.

Nic o nim nie mówił, bo my pana Walerego zaledwie znamy.

Komornik.

Czy tak?

Cecylia.

Nie inaczej.

Komornik (spostrzegłszy Cecylię).

Aha! (na stronie) To ta młoda wdówka, którą wczoraj rano widziałem u niego. — On tu już być musi albo niedługo przybędzie. Moi ludzie idą za mną; już go mam. Nie tak łatwo teraz ujdziesz przed czujnem okiem komornika.

Eliza (do Cecylii).

Pierwszy raz widzę podobną karykaturę. (do Komornika) Jednakże chciałabym się dowiedzieć,

Komornik.

Widzisz pani przed sobą Trzpiotalskiego, jego towarzysza pustot, różnych awanturek miłosnych i niemiłosnych, sekundanta w sprawach honorowych. Ja to wprowadzam go we wszystkie kompanie dla rozweselenia i upiększenia zabaw, na które bywa zapraszany.

Eliza (do Cecylii).

Dla rozweselenia — pozwalam, ale dla upiększenia, to bardzo wątpię.

Komornik.

Prosił mnie, ażebym mu towarzyszył dzisiaj do tego miejsca, i nie wiem, jak się to stało, lecz pan Walery tak prędko jechał, że go żadną miarą nie mogłem dogonić. Wnosiłem więc ztąd, że już panie uprzedził o mojem przybyciu — ale gdybym był wiedział, zacne damy, iż nie mam jeszcze szczęścia być wam znanym z swojej reputacyi, nigdy nie byłbym się odważył, tak, nigdy!

Eliza (na stronie).

To będzie zwyczajny bufon, bawiący towarzystwo. (głośno) Pan Walery jeszcze

nie przybył, lecz ponieważ pan jesteś mu znanym . . .

Komornik.

I bardzo dobrze (na stronie) i ja go znam teraz dobrze; ani na krok nie odstąpię.

Eliza.

Chciej przeto zaczekać na niego; tylko co go nie widać. Pan zapewne nie odmówisz obiadu?

Komornik.

Bardzo chętnie, obiadu nigdy nie zwykłem odmawiać; ułożyłem na to śpiewkę.

Eliza.

To pan jesteś poetą?

Komornik (na stronie).

Do djabła, nie zapominajmy, że ja tu jestem incognito. (głośno) Poetą? nie, ale zaśpiewam sobie czasem, kiedy jestem wolny od zatrudnień.

Cecylia.

Ponieważ pan tak dobrze żyjesz z panem Walerym, zechcesz nam powiedzieć,

czem on się teraz trudni i jaki jest jego stan?

Komornik (śpiewa).

Śpiew nr. 12.

On w tem życiu, jak w podróży,
Dobry ma humor, wesoły;
Jednakże mu los nie służy,
Ponieważ jest zawsze goły.

Dziś stan obrał sobie przecie,
Goni fortunę po świecie.
Lecz bardzo złej jął się drogi
Bo z tą panią wielka bieda,
Mając lepsze niż on nogi,
Nigdy dogonić się nie da.

(na stronie)

Co mnie bardzo dziwi, ponieważ dobrze ucieka; hultaj, jakie ma nogi.

Cecylia.

Cóż to za stan, gonić po świecie fortunę?

Komornik.

W tym stanie można wszystko mieć, albo nic nie mieć, ale darujcie mi, piękne damy, że się wam tak długo naprzykrzam. Jeżeli pozwolicie, przejdę się tymczasem po ogrodzie.

Eliza.

Skoro pan Walery przybędzie, natychmiast go uwiadomię.

Komornik.

Wiele dobroci ze strony pani, życzyłbym sobie jednak, żeby pan Walery nie wiedział o mojem przybyciu; chcę mu sprawić niespodziewaną przyjemność, która ubawi obecnych. Będzie to małe wet za wet. Do widzenia, do widzenia, zacne panie.

(odchodzi)

SCENA IV.

Cecylia — Eliza.

Cecylia.

Wesołość tego człowieka jest nieznośną.

Eliza.

Dalej, Cecylio, miej więcej stałości; powiedziałam, że niebezpiecznie doświadczać mężczyzn. Walery toż samo czyni, co inni; już to jest w ich naturze. Ale dobrze zastanowiwszy się, czy warci są mężczyzni, ażeby tyle dla nich cierpieć?

Cecylia.

Wyznam ci, Elizo, że pomimo to wszystko, nie jestem jeszcze przekonaną o jego niestałości. Nie wierzę, żeby tak dalece był obojętnym, ja chcę usłyszeć z własnych ust jego . . .

Eliza.

Bardzo łatwo możesz mieć tę przyjemność, jak tylko Walery przyjedzie. Z tem wszystkiem teraz jest moją powinnością wszelkich dołożyć starań, ażebym cię mogła rozłączyć z kochankiem, który jest niegodnym ciebie.

SCENA V.

Cecylia — Eliza — Justyna.

Justyna.

Jakiś młody człowiek, nazwiskiem Walery, chce się widzieć z panią.

Cecylia.

Wiarołomny!

Eliza.

Wprowadź pana Walerego do tego pokoju . . . powiedz mu, ażeby tu na mnie

zaczekał. (Justyna odchodzi) Pójdź ze mną, Cecylio, tylko odważnie.

J u s t y n a (za sceną).

Tędy, tędy, proszę pana.

SCENA VI.

Justyna — *Walery* (ubrany w porządnym fraku, lecz ma obuwie zakurzone)

J u s t y n a.

Moja pani przybędzie za chwilę.

W a l e r y.

Dziękuję ci, moja panno. (siada) Okropnie jestem znużony.

J u s t y n a.

Jak widzę, pan do nas przyszedł piechotą, przechadzką zapewne?

W a l e r y.

Tak, przechadzką, (na stronie) że aż ledwie karku nie skręciłem, tak uciekałem. (głośno) Nie mogłbym dostać tego wszystkiego, co do pisania potrzebne?

Justyna.

Oto kałamarz na stole.

Walery.

Bardzo dobrze. (Justyna oddala się w głąb sceny) Co to za okropne położenie! Trzeba się wydobyć z niego jeżeli się spodobam tej bogatej wdowie, jestem gotów z nią się ożenić. Napiszmy do Cecylii o mojem przedsięwzięciu, o moich chęciach w tej mierze. Ach, jakżebym chciał, ażeby mi się udało zmienić stan smutny jej ojca . . . (pisze) jedynie dla odzyskania mojej spokojności jestem zniewolonym do tego małżeństwa. Szczęśliwym będę, jeżeli mnie znajdzie godnym siebie i jeżeli ten związek dziś jeszcze przyjdzie do skutku. Biedna Cecylio, zaledwiem cię ujrzał, znowu się z tobą trzeba rozłączać. (składa list, spostrzegłszy Justynę) Nie mogłem żadną miarą pisać w drodze, (na stronie) aż pięciu goniło za mną. Szczęście, że lepiej biegam od nich; zaraz za rogatkami tak w bok skręciłem, że nie wiedzieli, gdzie im się podziałem. (głośno) Chciałbym, żeby ten list mógł dojść do Warszawy. Czyż nie macie sposobności odesłać go, może przez umyślnego?

Justyna.

Daj mi go pan, znajdzie się taki, co go zaniesie.

Walery.

Wielką mi uczynisz przysługę. (Justyna odchodzi) Na koniec jestem spokojniejszym. Tutaj będę mógł oddychać swobodniej i nie będę miał tyle strachu co w mieście.

SCENA VII.

Walery — Komornik.

Komornik.

Na ten raz, mój panie, słońce jeszcze nie zaszło!

Walery.

Już po mnie.

Komornik (śmiejąc się).

He, he, he! (śpiewa)

Śpiew nr. 13.

Gwiazda dnia górną krainę
Promieniem swoim ozłaca,
A cień, co się na wschód zwraca,
Wskazuje drugą godzinę.

Febus do spoczynku właśnie
Dąży na ognistym wozie,
Lecz nim Febus w morzu zaśnie,
Wprzódy pan będziesz spał w kozie.

Proszę z sobą.

Walery.

Lecz jakim sposobem odkryłeś? . . .

Komornik.

Sądzisz pan, że to ze mnie bezkarnie naśmiewać się można? Wszakże to ja jestem dziekanem komorników i nie tak łatwo wywieść mnie w pole. — Nalewałem ci szampana, to dobrze, wypiłeś go, to jeszcze lepiej! lecz szampan tak panu głowę zawrócił, że zostawiłeś na stole list, który mnie o wszystkiem objaśnił i zaraz powiedziałem: już go mam, już go trzymam; he, he, he. Zresztą dopełniłem wszelkie formalności; moi świadkowie są tutaj. Sędzia pokoju jest już zawiadomiony i nie pozostaje więcej jak wsiąść ze mną do dorożki i udać się na miejsce swego przeznaczenia.

Walery.

Mógłżebyś być tak okrutnym?

Komornik.

Okrutnym — ja? Niewdzięczny... ty, coś wczoraj tyle nasłuchał się śpiewek. Tak, tak, mój panie, trzeba być filozofem.

Walery.

Właśnie czas myśleć o filozofii w mojem położeniu.

Komornik.

Ułożyłem i na to śpiewkę na nutę z Wolnego Strzelca. Zaśpiewam ci, ale w drodze — będzie nam weselej jechać.

Walery.

Chociaż komornikiem... jesteś jednak człowiekiem bardzo rozsądnym... możesz przeto porozumieć się ze mną.

Komornik.

Nie, nie chcę słyszeć póty, póki pana nie zobaczę intra muros — inaczej mówiąc — w kozie. Jegomość jesteś niezmiernie przebiegłym... a jak tam już będziesz, dopiero pogadamy z sobą. Powiesz do mnie: Panie Jowialski, jestem winien 10,000 złotych

kapitału i 500 kosztów — oto je masz, oddaj mi weksel. — Ja zabiorę pieniądze... a pan odbierzesz swój papier. Dozorca otworzy ci drzwi i wyjdziesz... albo nie wyjdziesz, bo czyż może być spokojniejsze miejsce jak koza — a jeszcze dla literata? Dlatego naglę, ażebyś jak najprędzej dostał się do niej; ja to dla pana czynię z przyjaźni, he, he, he.

Walery (na stronie).

Co tu robić? jak się obrócić? Gdybym tylko mógł się widzieć z moją bogatą wdową. (głośno) Panie Jowialski, ponieważ mój list dostał się w jego ręce, wiadomo ci zapewne, w jakim przybywam dotąd celu.

Komornik.

Masz się tu widzieć z młodą wdową, która ma zamiar pójść za mąż. Dobra partya... wyborna partya... 20,000 rocznego dochodu.

Walery.

Jeżeli będę musiał jechać z tobą, interes mój pozostanie bez skutku.

Komornik.

Trudna rada.

Walery.

Wdowa nie będzie wiedziała, gdzie mnie szukać.

Komornik.

Przeciwnie, znajdzie cię w kozie — na każde zawołanie będzie cię miała pod ręką.

Walery.

Ale ja się z nią jeszcze nie widziałem, nic nie mówiłem.

Komornik.

Co mnie do tego? — to mnie nic nie obchodzi.

Walery.

Pozwól mi z nią raz tylko się widzieć, a jeżeli jej się spodobam...

Komornik.

Możesz być tego pewnym.

Walery.

Niczego mi wtenczas nie odmówi. Jakże chcesz, żeby się zajęła moim losem, kiedy mnie jeszcze nie zna?

Komornik.

Masz pan po części wielką słuszność, lecz ja teraz jestem odpowiedzialnym za jego dług i jego osobę póty, póki cię tam nie zobaczę, a ponieważ tak jesteś zręcznym, że potrafisz oszukać nawet samego komornika — wystaw sobie — komornika! nie chcę się przeto narażać na zapłacenie za niego 10,500 złotych. Chciej zatem pofatygować się ze mną, bo słońce jeszcze nie zaszło, a potem życzyłbym sobie jak najrychlej powiedzieć: On jest już tam. Trzebaby ułożyć na to śpiewkę.

Walery.

Nie bądźże tak upartym, panie Jowialski. Pozostań ze mną — bardzo proszę.

Komornik.

Dziękuję, dziękuję — pańska narzeczona już mnie wprzód zaprosiła. Po tem

wszystkiem widzę, że nic nie będzie z tego małżeństwa, proszę więc z sobą; aczkolwiek jest mi bardzo przykro, jednakże inaczej być nie może.

Walery.

Chciej mi tylko pół godziny pozwolić.

Komornik.

Ani sekundy! Tymczasem zwinąłbyś pan chorągiewkę i djabli wiedzą, gdziebym go musiał szukać.

Walery.

Ukryj się w tym gabinecie; będziesz tam mógł słyszeć całą z nią rozmowę. A gdybym chciał wyjść z tego pokoju, natychmiast możesz mnie zatrzymać.

Komornik.

Nic z tego... pan masz więcej fortelu odemnie.

Walery.

To się schowaj pod ten stół... będziesz świadkiem widzenia się mego z panią Pięk-

nicką i zobaczysz, czego się mogę spodziewać.

Komornik.

Pod ten stół... zaczekaj pan.

Walery.

Mówiąc z nią, ani na krok nie oddalę się od niego, a gdybym chciał zemknąć...

Komornik.

Ale, ale, nim wydostałbym się z pod stołu, już pan byłbyś daleko. (bierze kapelusz) No jedźmy, jedźmy... przychodzi mi jednak pewna myśl do głowy. (spostrzegłszy szpagat na kanapie) Tylko się nie obawiaj, bo ja nie jestem Turkiem, zezwalam na ukrycie się przez chwilę pod tym stolikiem, pod tym warunkiem, że to uwiążę ci do nogi. (przynosi szpagat)

Walery.

Jakto?... chciałbyś...

Komornik (stojąc przy stoliku).

Przyciągnąć go lub mu popuścić w miarę potrzeby. Wybieraj pan, albo iść ze mną, albo tu pozostać. Nikt tego nie zobaczy,

że cię będę trzymał na sznurku pod stolikiem.

W a l e r y.

To prawda, że masz bujne myśli, zwyczajnie, jak poeta.

K o m o r n i k.

Myśli dobre na śpiewki. A potem, cóż w tem jest szczególnego? Każdy z nas na tym świecie jest do czegoś przywiązany — i tak:

Śpiew nr. 14.

Pijak zdąża do puhara,
Autor — jak zwykle — do sławy,
Żołnierz do swego sztandara,
Patron do korzystnej sprawy,
Młodzik, z sercem niezmienionem,
Za kochanką wszędzie lata,
A szuler za faraonem
Poszedłby na koniec świata.

Do nowin redaktorowie,
Hulanka pociąga trzpiota,
Do oklasków aktorowie,
Skąpiec drży na widok złota,
Lecz podług mnie do pieniędzy, —
W jakimkolwiek ludzi stanie,
Bogacz, czy też człowiek nędzy, —
Wszyscy mają przywiązanie.

Cóż? przystajesz pan na to? — czy idziesz ze mną?

Walery.

Niema się co namyślać; położenie moje jest nowe w swoim rodzaju.

Komornik.

To prawda, nieraz zdarzyło się człowiekowi szukać dłużników po piwnicach, gonić ich po dachach, ale takiej awantury nie byłem jeszcze świadkiem.

Walery.

Nie najlepsza to dla mnie wróżba. Mój panie komorniku, jeszcze przed ślubem, a już jestem na uwiązaniu. (Komornik przywięzuje sznurek do nogi Walerego i chowa się pod stół)

Komornik (pod stołem).

He, he, he, muszę na to ułożyć śpiewkę.

Walery.

Cyt, ktoś nadchodzi.

Komornik (trzymając go za sznurek).

Baczność!

(Walery zostaje przy stoliku, starając się zwyczajną utrzymać postawę. — Kobierzec, który od strony publiczności jest nieco podniesiony, pozwala widzieć całą twarz komornika.)

SCENA VIII.

Walery — Komornik — Eliza (wykwintnie ubrana).

E l i z a (na stronie).

Cecylia jest świadkiem naszej rozmowy, obawiam się bardzo, żeby nie usłyszała czego nieprzyjemnego dla siebie. (głośno) Proszę mi przebaczyć, żeś pan tak długo na mnie czekał.

K o m o r n i k (pod stołem).

Jaki głos zajmujący! Nasz dług zdaje się być teraz pewniejszym.

W a l e r y (na stronie).

Dzisiaj jest jeszcze piękniejszą. Biedna Cecylia.

E l i z a.

Weź sobie pan krzesło; mam z nim coś ważnego do mówienia.

W a l e r y (ogląda się naokoło, a widząc, że krzesła stoją daleko).

Pozwolisz pani, że trochę postoję, ja nie bardzo lubię siedzieć.

Komornik (zawsze pod stołem).

Nie można mu wierzyć, — niechże więc lepiej stoi.

Eliza.

Im więcej wpatruję się w pana, tem bardziej zwiększa się moje podziwienie. To to pan jesteś, który wczoraj rano?

Walery (nie wiedząc, co na to odpowiedzieć).

Tak jest, pani, byłem zawiadomiony o twojem przybyciu, i, w uniesieniu miłości w odzieży lokaja, chciałem się przekonać.

Eliza.

Jakto?... nie widząc jeszcze, już mnie pokochałeś?...

Walery.

Ach, pani, powszechny odgłos o jej... (na stronie) dwudziestotysięcznym dochodzie.

Komornik (do Walerego).

Trzymaj się, trzymaj się, chłopcze!

Eliza.

Droga, jaką sobie obrałam, dziwić cię powinna, zwłaszcza, że posiadając znaczny

majątek, użyłam podobnego środka w celu wejścia w powtórne śluby małżeńskie. Zawiodłam się na wyborze, który sama uczynić chciałam, i postanowiłam tym razem zdać się na los szczęścia.

Komornik (na stronie).

Na los szczęścia; mam na to śpiewkę.

Eliza.

Rejent dobrze panu znajomy, a mój dawny przyjaciel, wskazał mi pana, jako łączącego wszelkie przymioty, którebym chciała widzieć w swoim mężu, i jeżeli tak jest istotnie, coś mi wczoraj o sobie mówił, jeżeli jego zalety...

Komornik (na stronie).

Musi mieć swoje zalety, bo wdówka coś djable bierze się w kupę; mogę mu cokolwiek sznurka popuścić. (popuszcza sznurka, Walery zbliża się ku Elizie)

Eliza.

Lecz pan mi nic na to nie odpowiadasz?

Walery.

Nietylko, że istną prawdę słyszałeś z ust moich, ale nadto jestem gotów jeszcze dzisiaj stwierdzić to autentycznemi dowodami.

Eliza.

Że już nie kochasz tej młodej osoby?

Walery.

Odtąd ciebie tylko uwielbiać będę.

Komornik (do Walerego).

Możesz cokolwiek postąpić, ale niebardzo daleko.

Eliza.

Gdybym wiedziała, że będziesz mi wiernym, że będziesz do mnie przywiązany...

Walery.

Nie można być mocniej przywiązanym... za to ręczyć mogę.

Komornik (do siebie).

Bardzo temu wierzę.

Eliza.

Potrafiłam więc ująć twe serce?

Walery.

Moje serce? tak jest, pani. Ach, gdybyś wiedziała, ile czuję w tej chwili!

Komornik.

Doskonale, doskonale!

Walery.

Tak, stało się, aż do śmierci pozostanę ci wiernym.

Eliza.

Wiadomo mi jednak, że jesteś lekkomyślnym, niestałym.

Komornik (na stronie).

Waha się, trzymajmy go.

Eliza (siada na kanapie, po lewej stronie aktorów będącej).

Siadaj przy mnie, Walery.

Walery (na stronie).

Tak, siadaj, a nie wie, jakie mam przeszkody. (do Komornika) Zmiłuj się, puść mnie do niej.

Komornik.

Kiedy sznurek za krótki.

Eliza.

Cóż, nie chcesz? (zrywa się z gniewem z kanapy) Prawdziwie, nie pojmuję tej obojętności.

Walery.

Ach, pani, przebacz nieszczęśliwemu młodzieńcowi, którego zbytnia bojaźliwość, — szczęście jakie mnie spotyka, delikatne położenie, w którem się znajduję, ale u nóg Twoich, pani, chcę się przekonać. (rzuca jej się do nóg)

SCENA IX.

Walery — Komornik — Eliza — Cecylia — później *Justyna.*

Cecylia.

Walery, więc to prawda, żeś mnie oszukiwał?

Walery (podnosząc się).

Cecylia! Cecylia tu? co za podejście!

Komornik (przyciągając do siebie sznurek).

To był tylko żart! nie tak daleko, nie tak daleko, mój przyjacielu.

Walery.

Droga Cecylio!

Cecylia.

Nadaremnie chcesz się usprawiedliwić przedemną. Wszystko słyszałam! wczoraj jeszcze przysiągłeś mi wierność i miłość, a dzisiaj dla garstki złota, zapominasz o swojej pierwszej przyjaciółce. — Przyznam się, Walery, że inaczej sądziłam o tobie, nigdy nie wierzyłam. Ach! umrę z rozpaczy!... (opiera się na ramieniu Elizy)

Walery.

Cecylio! Cecylio! gdybyś wiedziała (rzuca się ku niej, pociągając za sobą stół i komornika)

Komornik.

Ależ zwolna, zwolna! to djabeł, nie człowiek. (wskutek posunięcia stół się wywraca a Komornik pada twarzą na podłogę)

Eliza i Cecylia (przestraszone).

Uciekajmy! uciekajmy! złodziej! złodziej! Co ten człowiek robił pod stołem?

Komornik (podnosząc się, siada na podłodze).

Widzicie panie przed sobą komornika. Tym to sposobem pilnowałem tego pana, żeby mi nie drapnął.

Cecylia.

Jakto, Walery, ty jesteś pod obserwacyą?

Walery.

Za pożyczenie pieniędzy, i to jest cały powód, który mnie zmuszał do zawarcia tego związku. Zresztą zastaniesz u siebie list.

Justyna.

Jeszcze nie odniesiony, bo nie było sposobności.

Walery.

Gdzież on jest? (Justyna oddaje list, który Cecylia odbiera)

Cecylia.

Dawaj. (otwiera list, przebiegając go) Słuchaj, Elizo. (czyta)

„W chwili, kiedy ten list odbierzesz, droga Cecylio, już będę po słowie . . . nie użalaj się na mnie, wchodzę w związki, które o tyle dla mnie są nieznośnemi, o ile kocham ciebie“.

Eliza.

Dosyć pochlebnie dla wdowy.

C e c y l i a (czyta dalej).

„Czynię to jedynie dla ocalenia siebie od zagrożonej wolności, jak i dła powrócenia ci ojca twojego.“ (wzruszona) Drogi Walery!

K o m o r n i k na stronie).

Powiedziała „drogi Walery“ — zapłaci za niego.

C e c y l i a.

Dowiedz się „mój przyjacielu“, że ta wdowa, którą ci dawano za żonę . . .

W a l e r y.

Jest?

C e c y l i a.

Twoja Cecylia.

W a l e r y (z radością).

Panie komorniku, spodziewam się, że już jesteś spokojnym?

K o m o r n i k.

He, he, he, teraz widzę, że mój weksel ma dopiero swój walor. Pustota go podpisała, miłość poręczyła, a hymen należytość wypłacił. Pójdziemy zapewne do stołu, gdyż mnie pani Pięknicka zaprosiła, ale za

chwilę będę paniom służył, bo ułożyłem jeszcze jednę i to ostatnią śpiewkę. (śpiewa)

Śpiew nr. 15.

(do publiczności)

Wyegzekwowałbym święcie
Wyrok w całej rozciągłości,
Gdyby zapadł na zajęcie
Was tu wszystkich w ogólności.

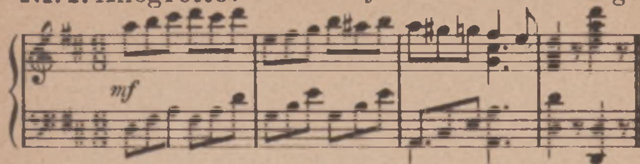
Takim opatrzon rozkazem,
Działałbym niezmiernie żwawo,
Żebym widział zawsze razem
Dla mnie publiczność łaskawą.

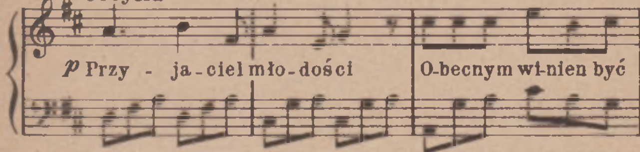
(Zasłona zapada)

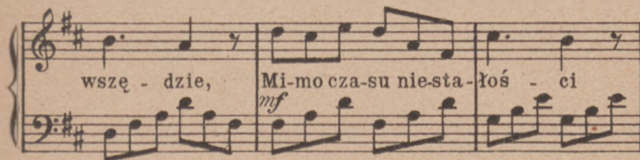
KONIEC.

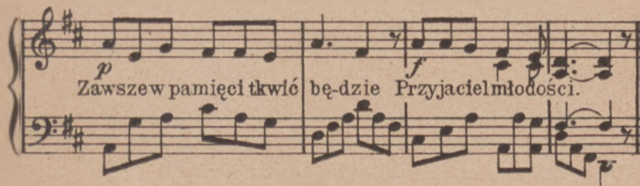
61. Komornik Poeta.

Nr. 1. Allegretto. Muzyka Adama Wrońskiego.











Drukiem C.G.Rödera w Lipsku. 61 Nakładem A.Cybulskiego w Poznaniu.

Nr. 2. Allegretto.

Walery.

f *p*

Kiedy się na

ten świat patrzę, Sądzę, że jestem w te-a-trze, Gdzie ludzie tak,

jak ak-to-ry, Zmienia-ją stan i u-bio-ry. Ja dziś na przy

kład lo-ka-jem, Bo mi potrzeb-na ta zmiana, Lecz zdarza się,

że nawza-jem Lokaj wyjść mo - że na pa-na, Lecz zdarza sie

że nawzajem Lokaj wyjść mo-że na pa-na.

Fine.

Nr. 3. Tempo walca.

f

Komornik.

Pod szczęś-li-wym, mó-wiąc szcze - rze, U-ro-dzi-

łem się pla - ne - tą, A-że-by być, led-wo

wie - rzę, Ko-mor-ni-kiem i po - e - tą.

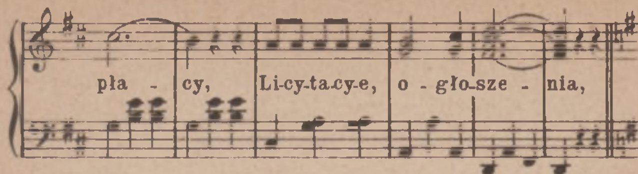
Zaw-sze we-sół śpiewak ze mnie, Jednym wier-

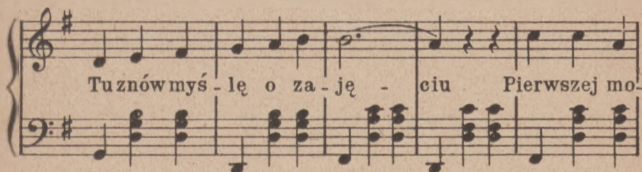
sze de-dy-ku-ję, Drugich, chociaż nie-przy-

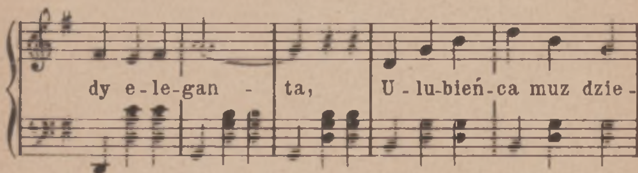
jem-nie, Za dług do ko-zy pa-ku-ję.

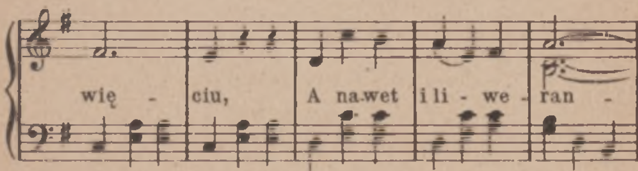
I tak co to człek ma pra-cy! To wy-ro-

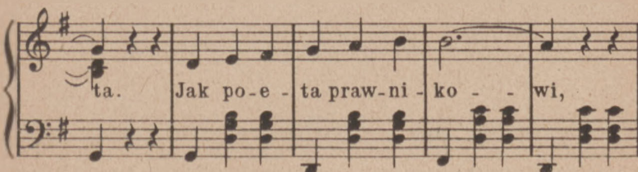
ki, to wrę-cze-nia, Tam a-reszt kła-dę na


pła - cy,
Li-cy-ta-cy-e,
o - gło-sze - nia,


Tu znów myś - lę o za - ję - ciu Pierwszej mo-


dy e - le - gan - ta,
U - lu-bień - ca muz dzie -


wię - ciu,
A na-wet i li - we - ran -


ta.
Jak po - e - ta praw - ni - ko - - wi,

Śpiew-kę na-piszę o wi - nie, O du-ka-tach dok-to-
ro - wi, Starym o młodej dziewczy - nie,
Pannom zaś o cierp-li-woś - ci, O po-pra-
wie płochym żo - nom, Mężom dla nich o sta-łoś -
ci, O go-liź-nie fan - fa - ro - nom.

Fine.

Nr. 4. Moderato.

f

Fine.

Komornik.

Niechaj żyje klucz, niech ży-je! Kiedy człowiek jest w złym stanie, Przed światem się chowa, kryje, Kontent, jeśli się dostanie Pod klucz, pod klucz, vi - vat klucz.

5 razy.

Nr. 5. Tempo Walca.

Nr. 6. Lendler.

Moderato.

f

Fine.

Komornik.

Dowidzenia, do widzenia, Miłe słówko, bez wątpienia, Temu, któ-ry nas za-smu-ca W chwi-li swe-go od-da - le-nia,

f

Właśnie kie-dy nas porzu-ca, Do widzenia, do wi-dze-nia,

Właśnie kie-dy nas po-rzu-ca, Do widzenia, do widzenia.

2 razy.

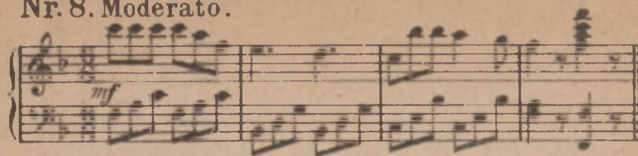
Nr. 7. Moderato.

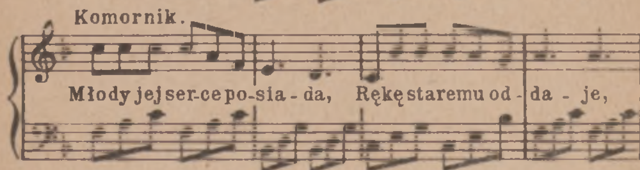
Walery.

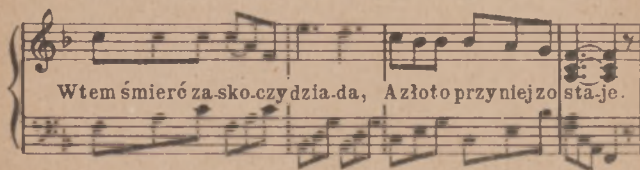
Co po ta-kim urzęd-ni - ku, Któ-ry nie znał seden-ta-ryi I w zastępstwie, przy sto-li-ku, Kij zo-stawił w kan-ce-laryi. Nie wiem jak tam potem by-ło, Za to, że tak ba-ła-mucił, Czy go miejsce porzu-ci-ło, Czy też on miej-sce porzucił.

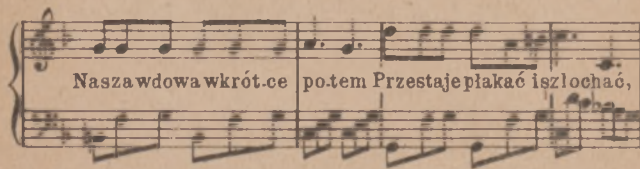
Fine.

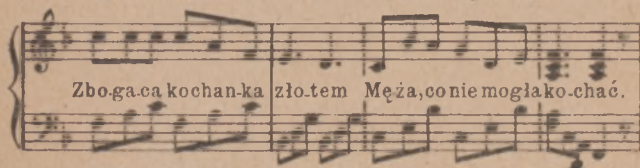
Nr. 8. Moderato.

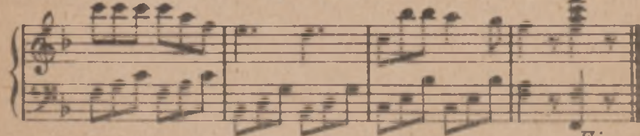






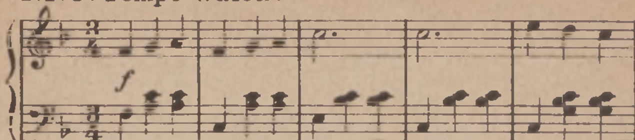


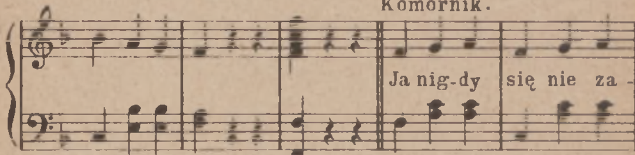


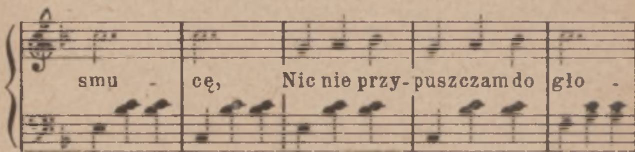


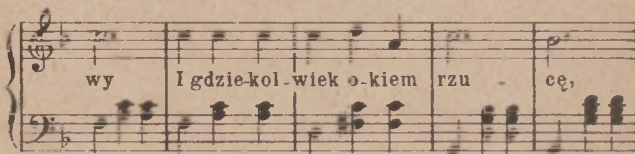
Fine.

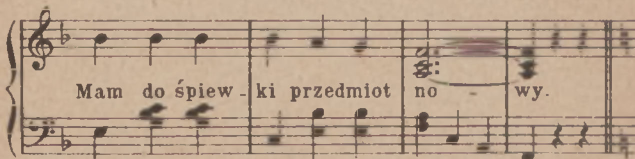
Nr. 9. Tempo Walca.











Spie-wam, żem te-go znał w bie - dzie,

Cho-dził pie - szo w bło-to, w desz - cze,

Dziś ka-re-tą panicz je - dzie, Lecz nie za -

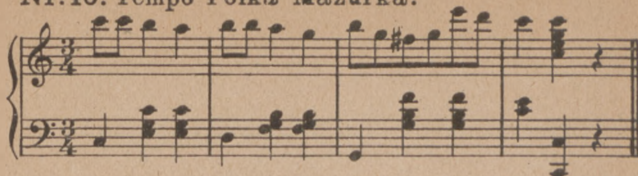
pła-co-ną jesz - cze.

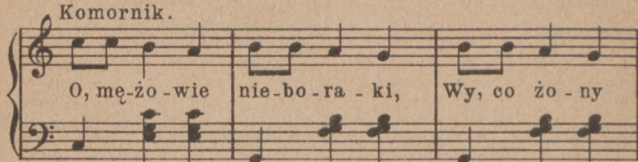
f

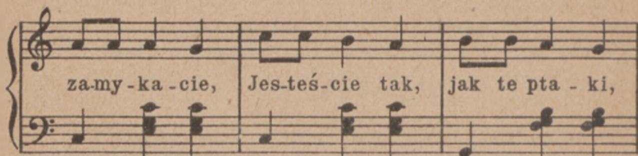
3 razy.

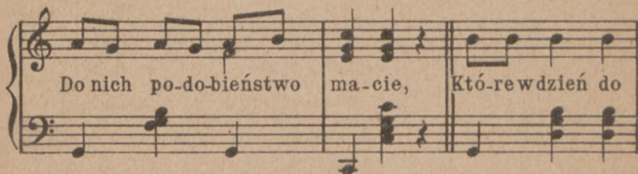
Fine.

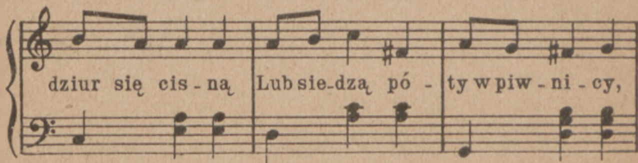
Nr. 10. Tempo Polka Mazurka.

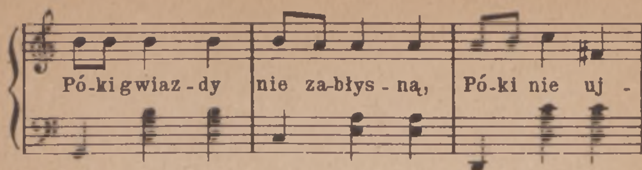


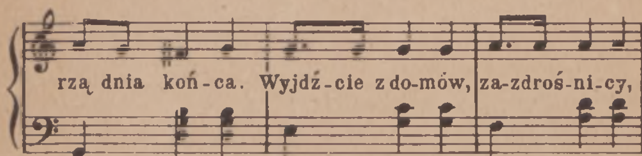


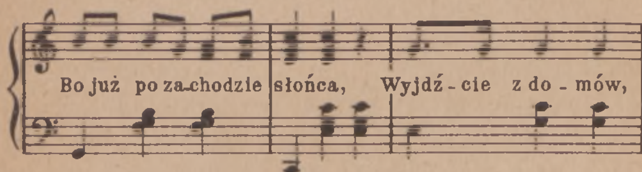


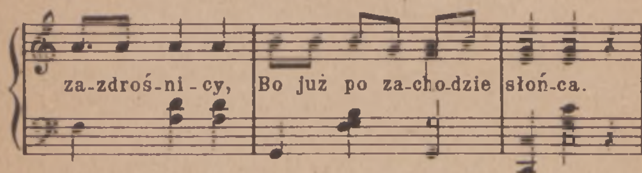


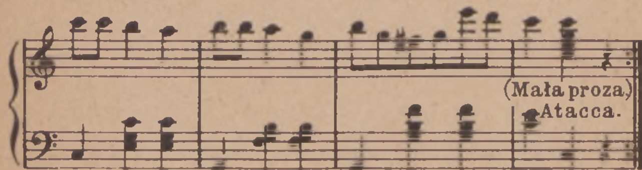



Pó-ki gwiaz - dy
nie za-błys - ną,
Pó-ki nie uj -


rzą dnia koń - ca.
Wyjdź - cie z do-mów,
za-zdroś-ni-cy,


Bo już po za-chodzie
słońca,
Wyjdź - cie z do - mów,


za-zdroś-ni - cy,
Bo już po za-cho-dzie
słoń-ca.


(Mała proza)
Atacca.
Fine.
2 razy.

Nr. 11. Tempo Mazurka.

Walery.

f

Fine. Wiele miałem przy-jem-noś-ci! Pod-wie-czo-rek wyśmie-ni-ty, Bądź pe-wien mo-jej wdzięcz-noś-ci, Ko-mor-ni-ku zna-ko-mi-ty. Do łez jes-tem po-ru-szo-ny, Pan komor-nik, trudno wierzyć, W zgodzie ze mną aż do

koń-ca. Chciej się jesz-cze raz u - de-rzyć,

Bo już po za-chodzie słońca, Bojuż po zachodzie słońca.

1 raz.

Nr.12. Allegretto.

Komornik.

f

On w tem życiu, jak w po-dró-ży, Do-bry ma hu - mor, we-so-ły, Jednak-że mu los nie służy, Ponieważ jest zawsze go-ły.

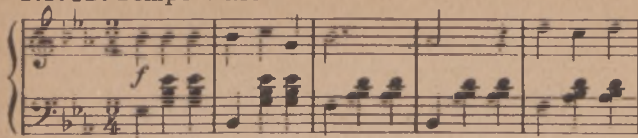
Dziś stan o-brał so-bie prze-cie, Go-ni for-tu-nę po świe-cie, Lecz bar-dzo złej jał się dro-gi,

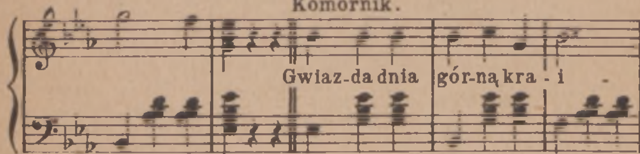
Bo z tą pa-nią wiel-ka bie-da, Ma-jąc lep-sze niż on no-gi, Nig-dy do-go-nić się nie da.

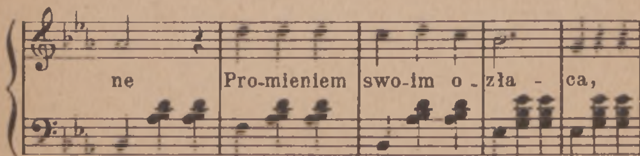
f

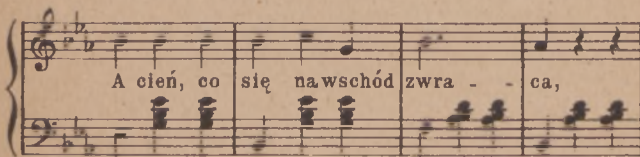
Fine.

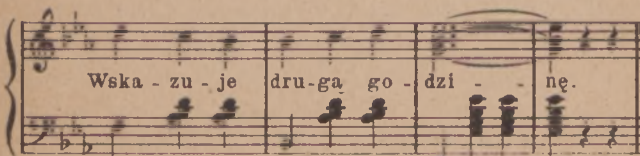
Nr. 13. Tempo Walca.











Fe-bus do spoczyn-ku właś - nie Dą-ży na ognistym wo - zie, Lecz nim Fe-bus w morzu zaś - nie, Wprzó-dy pan będziesz spał w ko - zie.

Fine.

Nr. 14. Moderato.

Komornik.

Fine. Pijak zdąża do pu

ha - ra, Au-tor, jak zwykle, do sła - wy,

Żołnierz do swego sztan-da - ra, Patron do korzyst-nej

spra - wy, Młodzik, z sercem nie-zmie-nio - nem,

Za kochan-ką wszędzie la - ta, A szu-ler za fa-ra -

o - nem Poszedłby na ko-niec świa - ta.

2 razy

i przegrywka kończy.

Nr. 15. Tempo walca.

f

Komornik.

Wy-e-gze-kwowałbym świę - cie

Wyrok wca - łej obszer- noś - ci, Gdy-by za -

padł na za-ję - cie, Was tu wszystkich w ogól noś -

ci. Takim o - patrzon rozka - zem, Dzia-łał-bym

niezmier-nie żwa - wo, Żebym widział zawsze

ra - zem Dla mnie pu-bliczność łas-ka - wą.

f

Fine.

19. Godebski C. Miłostki ułańskie. Kom.-op. 1 a. 4 m., 1 k.
20. Gregorowicz. Janek z pod Ojcowa. Obr. wiejski 1 a. 3 m., 3 k.
21. Dmuszewski. Okopy na Pradze. Kom.-op. 1 a. 5 m., 2 k.
22 Kamiński. Szlachta czynszowa czyli Kłótnia o wiatr. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.
23. Słowaczyński. Chłopiec studukatowy, czyli Zaklęta w kaczkę księżniczka na Ordynackiem. Fraszka 1 a. 8 m., 3 k.
24. Ładnowski. Zosia druhna. Monodram 1 a. 1 k.
25. Sosnowski. Dożynki. Obr. 1 a. z tańcami. 7 m., 4 k.
26. Ładnowski. Wesele na Prądniku. Obr. lud. 2 odsł. z tańcami. 8 m., 5 k.
27. Wieniarski. Ulicznik Warszawski. Krot. 1 a. z tańcami. 7 m., 3 k.
28. Kucz Tajemnice Starego Miasta. Krot. 1 a. 4 m., 2 k.
29. Ziołek. Przybłęda. Obrazek z życia ludu ruskiego 2 a. 5 m., 3 k.
30. Kołodziej. 10,000 mk. K. 2 a. z tańc. 6 m., 2 k
31. Domnik. Sieroce wiano czyli Wójt z Grotkowic. Sztuka lud. 2 odsł. 7 m., 3 k.
32. Domnik. Wesele Zosi. Sztuka ludowa 1 a. 5 m., 4 k.

Po 1 marce.

51. Szygethi. Stary piechur i syn jego huzar. Kr. 3 a. z tańcami. 10 m., 3 k.
52. Friedberg Dr. Prawica i lewica. Sztuka lud. 3 a. z tańcami. 10 m., 5 k.
53. Brodziński. Wiesław czyli Wesele Krakowskie. Opka. narod. z tańc. 1 a. 5 m., 5 k.
54. Clairville & Thiboust. Czuła struna. Kom. 1 a. 2 m., 2 k.
55. Bobowski Za nic żydowskie swaty. Kom. 1 a. z tańcami. 4 m., 4 k.
56. Domnik. Wigilia św. Andrzeja. Sztuka 1 a. z tańcami. 9 m., 8 k.
57. Błotnicki. Zagroda Sobkowa. Melodr. 5 a. 7 m., 5 k.

Po 2 mk.

58. Gutowski. Surdut i siermięga. Obraz dram. 3 a. z tańcami. 11 m., 3 k.
59. Karwatowa. Na naszej glebie. Obr. lud. 2 a. z tańcami. 6 m., 4 k.
60. Fredro J. Al. Piosnka wujaszka. Kom. 1 a. 6 m., 2 k.
61. Komornik-poeta. Komedya 2 a. 4 m., 3 k.
62. Scribe i Augustin. Szpital waryatów. Opka. kom. 1 a. 4 m., 1 k.

Po 2 m.

70. Korzeniowski. Okrężne. Kom 2 a. z tańcami. 7 m., 5 k.
71. Karwatowa. Kachna. Obrazek ludowy 3 a. 6 m., 3 k.

Po 1.50 m.

101. Kamiński. Skalmierzanki czyli Koniki Zwierzynieckie. Kom.-op. 3 a. 9 m., 7 k.
102. Galasiewicz. Czartowska Ława. Dram. lud. 4 a. 15 m., 9 k.

Po 4 mk.

II. Anczyc. Chłopi arystokraci. (Tekst w 1 a. 6 m., 3 k. 75 f.) muzyka **50 fen.**

SCENA POLSKA!

1. Ewa Miaskowska. Obr. dram. z czasów oblężenia Trębowli 4 a. 11 m., 5 k. 50 fen.
2. Pobratymiec. Pan Burmistrz z Wielkich Kozłowic. Krot. 2 a. 5 m., 2 k. 1 mk.
3. Bobowski. Zaręczyny w plantacyach czyli Kłopoty starego Szpyralskiego. Fr. scen. 2 odsł. 3 m., 4 k. 80 fen.
4. Karwatowa. Stryj Agapit. Kom. 3 a. 5 m., 6 k. 1,60 mk.

Bykowski. Urodzenie. Dr. 3 a. ze śpiew. 6 m, 6 k. 1 mk.

Chłop. Obr. dram. 3 a. 8 m., 2 k. 1 mk.

Las. Nasze panienki. Anielski dzwonek do raju ziemskiego. 40 fen.

— Pieniądze. Nerwociąg dla ludzi wszelkich stanów 50 f.
